№ 39.

Warszawa dnia 17/29 Września R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

OD REDAKCJI.

Ponieważ z miesiącem Wrześniem kończy się prenumerata kwartalna Tygodnika dla Warszawy, upraszamy przeto o wczesne we właściwych miejscach zapisy. Pismo nasze i na dal wychodzić będzie w tym samym co dotąd zakresie i pod temiż samemi warunkami. Cena prenumeraty pozostaje ta sama, to jest w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50 — na prowincji zaś półrocznie rs. 3 kop. 75. Za kopertę dopłaca się półrocznie rs. 1.

Jeżeli są prenumerowane inne wydawnictwa w kopercie, w takim razie dopłata oddzielna nie ma miejsca. Upraszamy tylko, o wyraźne wymienianie pisma już w kopercie prenumerowanego, jak również adresu, bo tylko tym sposobem uniknąć można omyłki w przesyłce.

W krótce rozpoczniemy druk powieści dwutomowej p. t. *Dziedziczka Jodłowca* przez Paulinę Wilkońską napisaną.

J. K, GREGOROWICZ
Redaktor Główny.

ODKRYCIA ASTRONOMICZNE

W SYSTEMACIE SŁONECZNYM W KOŃCU WIEKU ZESZŁEGO I BIEŻĄCEGO.



Od roku 1781, sądzono że systemat nasz słoneczny składa się z sześciu tylko planet licząc w to i ziemię naszą z towarzyszącemi im dwunastu księżycami. Planety te w średnim stosunku, odległe są od słońca:

1. Merkury o miljonów mil przeszło 8.
2. Wenus „ „ 15
3. Ziemia z księżycem o miljonów mil przeszło 20½
4. Mars „ „ 31½
5. Jowisz z 4 księżycami „ „ 108 *)
6. Saturn z 7 „ „ „ blisko 200

*) Jowisz obecnie znajduje się na horyzoncie nieba i może być dokładnie widzianym w obserwatorjum astronomicznem Warszawskiem. Łatwo go odróżnić od gwiazd stałych, bo choć do nich podobny, i podobnie pobłyskuje światłem, ale się wyróżnia wielkością swą znaczną i bledszym, mniéj żywym kolorem światła jako będącym odbiciem słonecznego jak nasz księżyc. Oglądany w obserwatorjum przedstawia się w wielkości dzisiejszych dużych piłek dla dziewczynek przeznaczonych, po jednéj jego stronie błyszczą trzy księżyce po drugiéj jeden. Gołem okiem szukać go należy w południowéj stronie nieba.

Uznano zaś je dlatego za należące razem z ziemią do systematu słonecznego, że gdy dostrzegane zmiany w innych ciałach niebieskich miljardami zasypujących sklepienie niebios, są zupełnie odrębne im tylko właściwe, zależne od przyczyn nieznanych, przytem ciała te są nie wybadane ani do swéj odległości ani wielkości, planety przeciwnie znane nam są daleko dokładniéj i przedstawiają bardzo bliskie podobieństwo z ziemią. Są bowiem tak okrągłe jak ona, obracają się również jak ziemia około swéj osi, drogi jakie w obiegu swym zakreślają tworząc mało chybiające regularne koła, bardzo są do siebie podobne, przebywają je na jednéj prawie płaszczyźnie z równikiem słonecznym i w kierunku jednym na wschód do zachodu. Słusznie więc razem z ziemią policzone zostały do jednéj jakby rodziny, bo przywiązane do słońca, jego błyszczą promieniami, zmiany dnia i nocy jemu wyłącznie są winne i tym sposobem jednemu ulegają systematowi przezwanemu słonecznym.

Szczupła to była niezmiernie liczba; w obszarach niezmierzonéj przestrzeni w jakiéj te sześć planet unosiły się, dla badacza ziemi naszéj zdawały się być jak pyłki malutkie, obiegające drogi swe ze ścisłością matematyczną wyrachowaną nawet na sekundy. Nic więc dziwnego że ludzie wykrywszy ich byt, prawa jakim ulegają, wyróżnili je z pomiędzy innych ciał niebieskich i pyszni wydarciem jednéj tajemnicy Bożéj, wyrobili w sobie przesadzone przekonanie o potędze rozumu ludzkiego. Idąc więc za jego głosem, przypuścili, że Saturn odległy o dwieście blisko miljonów mil od słońca, zakreśla ostateczną granicę przestrzeni należącéj do systematu słonecznego, że planet więcéj nie ma, a jeżeli znajdują się jakie, to chyba po za Saturnem a więc w większéj jeszcze od niego odległości. To ostatnie przypuszczenie sprawdziło się nadspodziewanie, bo w r. 1781 przez Herszla wykrytą została nowa planeta przezwana Uranem, znajdująca się po za Saturnem a drugie dwieście miljonów mil, czyli w odległości od słońca o 400,000,000 mil. Rozwinąwszy nad nią pilną obserwacją wprędce wyśledzono, że jakkolwiek nie dochodzi nawet połowy wielkości Saturna, a stanowi trochę więcéj jak trzecią część Jowisza, jednak od Ziemi jest większą blisko pół pięta raza i że obieg około słońca dopełnia w latach 84 i dniach sześciu. Dotąd jednak nie wiadomo czy obraca się około swéj osi, chociaż przypuszczać można niemal na pewno, że i w téj własności nie różni się od innych planet.

Tak więc świat planetarny nowym powiększony został przybyszem, i do tego otoczonym sześcioma okrążającemi go księżycami. Dalsze wykrycia zdawały się być niepodobnemi, ale rozważając że między Marsem i Jowiszem jest 77,000,000 mil przestrzeni pustéj i że planety między ziemią a słońcem znajdujące się, mniejszą daleko przedstawiają różnicę w swych odległościach, rzucono domysł że jeżeli dziś w téj przestrzeni między Marsem a Jowiszem nie znajduje się żadna planeta, to mogła się kiedyś znajdować, i późniéj zaginąć skutkiem niewytłómaczonych przyczyn. Ponieważ domysł ten żadnym nie popierano faktem, więc nie poświęcono mu ścisłych badań naukowych, któreby albo wykazały jego płonność, albo uzasadniły zamknięte twierdzenie. Pilniejszą jednak zwrócono baczność na tę pustą przestrzeń, śledzono ją, badano i nagle dnia 1 Stycznia 1801 roku odkryto nowe ciało niebieskie w niéj zawieszone, pięć razy mniejsze od ziemi znajdujące się prawie w połowie odległości między Jowiszem a słońcem i potrzebujące blisko pięć lat na okrążenie słońca do koła. Ciało to nazwano Ceres i policzono do rzędu planet, ulegających systematowi słonecznemu.

W następnym roku 1802 w téj saméj odległości odkryto drugą planetę przezwaną Pallas, co do czasu obiegu około słońca nadzwyczaj mało różniącą się od pierwszéj, większą jednak od niéj cokolwiek. We dwa lata późniéj przybyła jeszcze Juno, mniejsza od Cerery a w trzy Westa, najmniejsza bo wynosząca zaledwie trzydziestą część wielkości ziemi. W przeciągu więc niespełna lat siedmiu, do liczby znanych już planet przybyło cztery nowe, tworząc grupę złożoną z jedenastu a chociaż wielkością swą nie tak okazałe jak inne znane dawniéj, jednak zdumiewające swojem zjawiskiem.

Od roku 1807, to jest do chwili odkrycia ostatniéj planety Westy, niebo zdawało się być zasłonięte dla astronomów jakby tajemniczą zasłoną. Pomimo bowiem pilnych badań, oprócz owych nowych czterech planet, przez lat 38 nic nie dostrzeżono coby powiększenie naszego systematu zapowiadało. Być może że przyzwyczajeni do ciał większych rozmiarów, w lunetach teleskopowych przedstawiających się w znacznem powiększeniu, widocznych nawet dla gołego oka, szukali koniecznie coś podobnego i dlatego obserwacje ich co do przestrzeni między Marsem a Jowiszem nie przyniosły żadnych nowych rezultatów. Zajęto się więc idąc za radą Bessela astronoma królewieckiego, zrobieniem mappy, przedstawiającéj gwiazdy do dziewiątego stopnia wielkości. Akademja nauk w Berlinie chętnie myśl przyjąwszy, przy pomocy uczonych astronomów karty te przygotowała i wydała na widok publiczny. Jedna z nich szczególniéj chciwie uchwyconą została przez Henckego w Driesen, który jakkolwiek był tylko pocztmistrzem i żadnéj z niebem nie miał styczności urzędowéj, jednak zamiłowany w astronomji, urządził sobie małe obserwatorjum, zaopatrzył je w lunety i rozmaite potrzebne narzędzia, i poświęcał się pilnym i niezwykłym jak na prywatnego człowieka badaniom. Porównywując więc otrzymaną mappę z niebem i podziwiając jéj zgodność, postrzegł jakieś ciało niebieskie nieznane sobie zupełnie, zakłócające wzorowy porządek dotąd wykryty i rysunkiem na papierze przedstawiony. W dalszych obserwacjach dostrzegł, że ciało to posuwa się od zachodu na wschód i że nic innego być nie może jak tylko nową nieznaną planetą. Wiadomość tak niespodziewana lotem błyskawicy rozeszła się po wszystkich obserwatorjach, wszystkie teleskopy zwróciły się w stronę nieba wskazaną przez Henckego i wszyscy astronomowie jednozgodnie przyznali, że odkryte świeżo zjawisko jest nową planetą aczkolwiek bardzo drobną, ale zawsze jednym ulegającą prawom. Nazwano ją Astreą a sławę odkrycia przyznano Henkemu.

(d. n.)

Pogadanka Tygodniowa.



Kilka dni temu w pewnym saloniku, wieczorem przy lampie, i przy okrągłym stole siedziało kilka osób, i chociaż młode usta nie lubią się bawić milczeniem, tą razą rozmowy nie było żadnéj, i ogólną ciszę zakłócał tylko szelest przewracanych pism perjodycznych i cichy szept pana Władysława do serduszka modrookiéj Zosi. Oprócz téj pary, wszyscy zajęci byli czytaniem Gazet i różnych Tygodników wychodzących w Warszawie, a nawet Zosia miała oczy spuszczone ku *Zorzy* przewracając jéj kartki machinalnie. Był to widok dosyć niezwykły, poważny i zajmujący zarazem. W tem jedna z mężatek pani Marja, niezmiernie miła i żywa osóbka, składając Kurjera Warszawskiego odezwała się z pewnem niezadowoleniem:

— „Jeżeli kiedyś jaki zawzięty badacz zada sobie trud przeglądania teraźniejszych pism perjodycznych, to nieszczególnego nabierze przekonania o moralnéj nas wartości. Łają nas wszyscy, tetryczy Janek z Bielca w pogadankach, marudzi kronikarz Tygodnika illustrowanego, dokucza Przegląd tygodniowy Wiślickiego, znęca się Kurjer świąteczny, a nawet potulne Kurjery codzienne i poważne Gazety, kłują nas i szpilkują na różne sposoby, chwytając ze szczególną zawziętością najmniejszą do tego sposobność. Tu np. czytam doniesienie, że o jakąś panienkę jednocześnie ubiegał się młodzieniec ciężko pracujący w zakładzie przemysłowym, i zamożny dóbr właściciel człowiek nieszczególnego charakteru. Zapytany ojciec o zdanie, wybór pozostawił córce, dodając że zawsze woli *to co dobre* aniżeli *dobra*, i skończyło się na tem, że panna poślubiła niezamożnego młodzieńca. I pytam się was moi panowie, co tu tak szczególnego i nadzwyczajnego, że panna poszła za uczuciem serca a nie dała się ułudzić zamożnością niedobrego człowieka? Czyż to są wypadki tak rzadkie, że aż zasługują na publiczne ogłoszenie? Czyż czytając to mimowoli nie wyrabia się przekonanie, że sercem kobiet tegoczesnych rządzi głównie a nawet jedynie interes, odrzucających miłość prawdziwą, jako bałamuctwo niepotrzebne i nieprocentowe? Co do mnie, nie znam ani jednéj mężatki powstałéj z cyfr i zimnego rachunku, wszystkie do ołtarza przywiodło prawdziwe przywiązanie, prędzéj więc małżeństwo z interesu jako rzadsze i wyjątkowe, zasługiwałoby na ogłoszenie niż zawiązane w imię Boże z prawdziwéj miłości.

— „Wszystko to ładne i piękne“ — odezwała się w téj chwili druga mężatka pani Florjanowa, ubrana z wyszukaniem i elegancją—ale co do mnie powiem otwarcie, że idąc za mego męża zupełnie nie wiedziałam czy go kocham, czy tylko lubię, wreszcie nie zastanawiałam się nad tem, dosyć że nie miałam wstrętu, bo z tym trudno byłoby walczyć. Ale doskonale wiedziałam, że obok pensji stałéj ma jeszcze majątek osobisty i że to wszystko da nam byt przyzwoity, i biedzie a tymbardziéj nędzy, ani nawet pieniężnym kłopotom nie pozwoli osiąść w naszych progach. Mimo tego kochamy się, żyjemy w zgodzie i jesteśmy szczęśliwi, szczęśliwsi może od wielu, rozmarzonych miłością jak trunkiem, co się kochali tylko, a nic rachowali. Miłość nie prowadzona rozumem, to koń rozhukany co pędzi na oślep, nie patrząc gdzie przepaść a gdzie góra. Wybór rozważny, może nie dać szczęścia w całéj pełni, ale da go zawsze choć odrobinkę a i to wiele znaczy.

Słowa te wymówione z powagą i spokojem, dziwne jakieś na całem towarzystwie zrobiły wrażenie. Spojrzeliśmy po sobie ze znaczeniem, Władysław sposępniał, Zosia westchnęła, a żywa panna Marja odezwała się, powstrzymując się o ile można.

— Nie każdy tak miłość traktuje po kupiecku, nadsłuchując kto da więcéj. Jest to zapewne bardzo wygodnie, umieć trzymać serce pod cyrklem matematycznéj formuły, i przesuwać niem w prawo, w lewo naprzód i w tył, jak pionami na arcabnicy. Ale takiego szczytu mądrości nie każda z nas posiada, dziwię się mu ale nie zazdroszczę. Mądrość ludzka jako daleka od doskonałości często błądzi i zawodzi; miłość zaś to instynkt Boży, i aby rzeczywiście była głosem serca a nie namiętności, zawsze przywodzi do pełni szczęścia a nie do jego odrobinki.“ Ostatnie słowa wymówione zostały z pewnym umyślnym naciskiem, na który pani Florjanowa uśmiechnęła się złośliwie. Pani Marja nie zważając na to mówiła daléj:

— „Dla tego wyborem przyszłego małżonka powinna rządzić nie mądrość, ale miłość, bo mądrość *może dać* szczęście a miłość *da go zawsze*, w razie zaś nawet zawodu, mądrość przechodzi w rozpacz, miłość w poświęcenie i jeszcze w niem znajduje wynagrodzenie doznawanych cierpień. Rozpacz zaś może przywieść do szaleństwa, ale nie da nawet szczypty pociechy. Oto są moje zasady, gdyby wszyscy niemi się rządzili, świat byłby niebem. Prawdziwą miłością złączona para, opromienia go uczuciem świętem, im więcéj par takich tym więcéj świętości, tym więcéj dobra a mniéj ciemnicy. Rachunek jest konieczny, ale tylko miłość i poświęcenie pcha świat wyżéj i coraz wyżéj. Rachuba tworzy kupców, spekulantów i przemysłowców, miłość apostołów i męczenników prawdy: rachunek kraje ludzkość na osobne jednostki, rozdzielając je pomiędzy sobą pogańskiem samolubstwem, miłość spaja je cementem ewangielicznego słowa. Chrystus najwyższym był jéj wyrazem i świat cały padł przed Nim na kolana.“

— „Wszystko to prawda“ — odrzekła na to pani Florjanowa — „ale przyznasz moja droga, że nie jesteśmy samym tylko duchem, że mamy cielesną na sobie obsłonkę, potrzebującą bardzo wiele aby jéj jako tako było na świecie. W głodnem ciele i duch

słabieje, i eteryczną miłość w prędce zastępuje przykra rzeczywistość...

— „Dla czegóż przywoływać ostateczności? przerwała pani Marja — „między głodem a zbytkiem znajduje się ogromna przestrzeń, w której ludzie z sercem mogą się mieścić bardzo wygodnie.

— Nie przeczę“ —odrzekła przeciwniczka — „ale określenie zbytku jest niezmiernie trudne. Niedostatek jednego, stanowi zbytek dla wielu i przeciwnie, zbytek mój np. będzie głodem dla bogacza. Jeżeli więc para dobierze się z tak różnem usposobieniem, a środki odpowiadają tylko mniéj wymagającéj stronie, czyż tam może być szczęście trwałem i prawdziwem? Głodne małżeństwo, powiada przysłowie, i mucha pokłóci, takich małżeństw kłócących się znam wiele, a nader mało wojujących z sobą przy dobrym bycie“.

— „Są to wszystko tylko ostateczności, kwestji nie wyjaśniające, ale przeciwnie jeszcze ją bardziéj obałamucające. Zgadzam się że w małżeństwie przy miłości chleb potrzebny, ale nie zapominaj moja droga, że jak bez chleba tak i bez miłości szczęścia prawdziwego nikt w niem nie znajdzie. Chleba gdy braknie, kupi go praca, miłości nie kupisz za żadne w świecie skarby, więc niechże przedewszystkiem ona małżeństwa kojarzy. Jest to uczucie niezmiernie przemyślne, kamień nawet umie poruszyć i wydobyć z niego chleb którego łaknie.

— „Próby mimo tego nie chciałabym doświadczać“ — odrzekła pani Florjanowa — „znam wielu co wynieśli z niej rozpacz i poniżenie. Siły ducha ludzkiego nie są tak wielkie jak sobie wyobrażamy. Na pierwszy raz występują jak olbrzym niepokonany, prędko jednak nużą się, słabieją wreszcie nikną wpadając w ostateczne zwątpienie. Daj mi choć jeden przykład zbijający moje dowodzenie, ale sumienny, szczery, nie wyegzaltowany, a przyznam że nie mam słuszności.

— „I owszem“ — odrzekła pani Marja zarumieniona żywością rozmowy — „dam ci go, nawet z mego własnego zaczerpnięty życia...“

Oczy wszystkich z ciekawością zwróciły się na mówiącą, a ta odezwała się z pewnem wzruszeniem, nadającem głosowi niezwykłą a tyle pociągającą rzewność:

— „Wiecie zapewne, że jakkolwiek rodzice moi nie posiadali majątku, jednak dwadzieścia tysięcy stałego dochodu, stanowić może piękne utrzymanie. To też przyzwyczajoną byłam do życia nietylko wygodnego, ale nawet do zbytków. Kiedy poznałam dzisiejszego mego męża, miał wówczas małą wioskę w dzierżawie, na co wydał całe swoje mienie z kilkunastu złożone tysięcy. Była to pozycja nie świetna, rodzina też jego, jak i rodzice moi byli małżeństwu przeciwni, przewidując najsmutniejsze następstwa. Jakie stawiano przeszkody, jak nas starano się rozłączyć, ile zmuszeni byliśmy znieść z tego powodu zmartwień, zgryzot i dolegliwości, to pominę. Nazywano nas warjatami, głupcami, egzaltowanemi i wydrwiwano ledwo nie w oczy. Wprawdzie nie łudziliśmy się wcale, i znaliśmy wybornie nasze położenie, ale ufaliśmy naszéj miłości i wierzyliśmy w siły duszy i w potęgę pracy. Ślub odbył się w niezmiernéj ciszy. Z rodziny męża nikt nie przyjechał, tylko moi rodzice pobłogosławili nam ze łzami w oczach, polecając opiece Boga. W kilka lat potem, przewidywania sprawdziły się. Mała jedna klęska zrujnowała nas zupełnie, przemieniając sześcioletnią łataninę biedy w pewność, że straciliśmy wszystko. Czyż sądzicie, że nas ogarnęła rozpacz? Nie! wcale nie! — zmartwiliśmy się, ale już wieczorem w wilją dnia ostatniego pobytu siedząc przy herbacie, byliśmy w jak najlepszym humorze, planując różne czynności które nas miały ubogacić.

W kilka dni stanęliśmy w Warszawie, z dworca pięknego przenieśliśmy się do dwóch malutkich pokoików za Wolską rogatkę. Przemiana była rażąca, w dwa dni jednak przyzwyczailiśmy się do niéj i nawet westchnieniem nie pokazałam żalu za przeszłością. Ponieważ wszelkie starania męża nie dopisywały, w pół roku, przenieśliśmy się jeszcze daléj i do jednego już pokoiku. W miesiąc potem zasoby wszelkie zużyły się, brakło nareszcie chleba. Po całodniowéj bieganinie znalazłam przepisywanie na arkusze i robotę haftem. Kazimierz późno wrócił, był bardzo znużony, ukryłam przed nim wiadomość że znalazłam zarobek. On poczciwy podobnie się taił i dopiero w kilka dni dowiedziałam się, że pracował nad Wisłą jak prosty robotnik, co zobaczywszy przedsiębierca obrócił go na dozorcę, później zrobił pisarzem, magazynierem, oddawał różne mniejsze roboty, gdy ja także parę złotych dziennie zarabiałam. Jak nas taka pomyślność cieszyła i radowała, jak byliśmy szczęśliwi i zadowoleni to nawet tego wyobrazić sobie nie potraficie. Zaczęliśmy nawet robić małe oszczędności. Kupiona za nie szafa za złotych pięćdziesiąt, uradowała nas więcéj jak nie jednego kupno wioski, a gdyśmy poszli do teatru, lub na spacer w dzień świąteczny, był to dla nas bal tak świetny tak uroczysty że zaręczam, iz się na żadnym balu równie mile nikt może nie bawi. Taknam zeszło lat trzy: Kazimierz przez czas zyskał opinją, stosunki, doświadczenie, pomału stał się przedsiebiercą na wielką skalę i byt nasz o tyle się poprawił, że go dziś nawet można nazwać świetnym. Cóż mu więc dało wytrwanie? Co szczęście nasze pomimo tak smutnego położenia, nie zachwiało nawet na chwilę? Oto wzajemne szczere przywiązanie, owa miłość na podrzędne spychana stanowisko.

Kiedy skończyła mówiąca, wsunęła się w głąb kanapy, jakby chciała się ukryć przed słuchaczami, a Władysław odezwał się.

— „Jakaż to zacna i tęga dusza w szanownym panu Kazimierzu. Poważałem go zawsze a dziś uwielbiam...“.

Panna Zosia nic nie rzekła, ale spojrzała na panią Marją tak jakoś czule, figlarnie i wymownie, że Władysław pocałował ją w rączkę i cóś szepnął do ucha. Biedak miał tylko dwa tysiące pensji. Co do pani Florjanowéj, ta z należytą powagą wysłuchała wszystkiego, i potem w ten sens rzekła:

— „Jest to jeden podobny wypadek na tysiąc, i rzeczywiście podziwiam go, ale na zasadę uważać nie radzę. Powodowana wzajemną otwartością przyznam się równie przed wami, że idąc za męża nie czułam do niego najmniejszego przywiązania, a nawet przeciwnie, podobał mi się zupełnie kto inny, a jego tylko że znosiłam bez wstrętu. Dziś jednak tak go kocham, że dla jego szczęścia gdyby potrzebował, oddałabym ostatnią kroplę krwi, bez wachania i bez żalu.

— „To wypadek jeden na miljon“ — przerwała pani Marja — „i także podziwiam go, ale naśladować nie radzę.

— „Mylisz się moja droga, bo z pewnością prędzéj przy chlebie znajdzie się miłość i utrzyma, jak przy biedzie.

— „Pogódź nas Janku z Bielca“ — odezwała się pani Marja, wyciągając do mnie poczciwą swą rączkę — „poratuj mnie, wspomóż, bo nielitościwa pani Florjanowa ani myśli o ustąpieniu.

— „Jest to przedmiot w którym wyrokować nie mogę, bo już pokazałem, jakiéj się trzymam zasady. Ale kwestję całą jak się rozwijała, jeżeli pozwolicie przedstawię w *Pogadance tygodniowéj*, niech ją sądzi ogół kobiet. Czy zgoda?

— „Zgoda! — zgoda“ — odezwały się obie walczące z sobą panie.

Korzystając zatem z pozwolenia, przedstawiam Wam naprzód całą rozmowę, a pytanie tak stawiam: Czy w kojarzeniu małżeńskich związków, na pierwszym względzie pomieścić należy miłość, czy dobrobyt, — i czy należy łączyć się bez miłości dla chleba, lub przeciwnie, bez chleba dla miłości? Rozwiązania kwestji szczególniéj niecierpliwie wyglądać będą Zosia z p. Władysławem, bo mi szepnięto, że ta para ma się ku sobie, że pani Florjanowa jako ciotka Zosi jest przeciwna małżeństwu, z powodu szczupłéj pensji młodzieńca, i że wreszcie, umyślnie rozmowa cała tak była pokierowana.



KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

Suknie krótkie na odmiennéj spódniczce upowszechniają się coraz bardziéj do wyjścia na ulicę. Moda ta ogólnie przyjęta u wód i kąpieli morskich, stała się zarówno panującą i w Paryżu. Widzieliśmy w pierwszych magazynach mnóstwo tego rodzaju sukien jesiennych, opiszemy z nich najładniejsze.

Zacznijmy naprzód od uwagi że kolor czarny na suknie stał się dziś ulubionym. Najwięcéj też przyjęte suknie czarne jedwabne na spódnicy fijołkowéj, szafirowéj lub *sang de boeuf*, albo też suknie kolorowe na spódniczce czarnéj jedwabnéj, zakończonéj u dołu wolancikiem. Paletocik do tego w formie *peplum* może być taki jak suknia, lub też jak spódnica, według woli. Suknie krótkie krajane są zwykle w kliny. Spódniczka na spód powinna być zrobiona tymże krojem. Garnirunek u téj spódnicy stanowi zazwyczaj falbana rozmaitéj szerokości, układana w fałdki w jedną stronę. Suknia wycięta bywa u dołu w zęby, okrągłe, śpiczaste lub greckie według upodobania. Widzieliśmy niektóre wykrojone w potrójne zęby, nakształt liścia koniczyny.

Z ubrań któreśmy widzieli pierwsze składało się ze spódniczki na spód czarnéj jedwabnéj, z wolancikiem szerokim na ćwierć łokcia z układanemi fałdami w jedną stronę. Nad nim szła czarna aksamitka, naszywana w odstępach małemi guzikami z lawy czarnéj. Miejsce stanika zastępowała koszulka jedwabna czarna, przybrana aksamitką, spięta na lawowe guziki. Do wyjścia na ulicę służył paletocik fijołkowy korcikowy w formie peplum. Rękawy u niego były odejmowane. W dnie cieplejsze wychodziły tylko rękawy czarne od koszulki.

Drugie ubranie składało się ze spódniczki popelinowéj *sang de boeuf* w czarne paski, bez żadnego garnirunku u dołu, na to szła spódnica w kliny popielata popelinowa, krótsza na ćwierć łokcia, wycięta u dołu w gotyckie zęby, objęte czarną aksamitką. *Peplum* popielaty wycięty był zarówno w zęby, przepasany paskiem popielatym, otwarty z przodu od szyi aż do pasa. Z pod spodu widać było koszulkę w paski, taką jak spódnica, spiętą na czarne guziki. Rękawy były także w paski — od pachy paletotu spadały tylko epolety w zęby, zakończone aksamitką.

Trzecie ubranie złożone było ze spódniczki na spód fijołkowéj z wolancikiem ćwierćłokciowym. Na to szła spódniczka czarna jedwabna wykrojona w śpiczaste zęby, objęte aksamitką, z czarnym zarówno stanikiem, paletocik fijołkowy z pluszu jedwabnego, spięty na białe perłowe guziki dopełniał ubrania. Do tejże sukni dodana była koszulka fijołkowa jedwabna, i kaftaniczek czarny bez rękawów, otwarty z przodu, naszyty paciorkami z lawy, ze stosowną do koła frendzelką.

Z pomiędzy sukien strojniejszych, uważaliśmy czarną morową w atłasowe pasy, krajaną zupełnie klinisto, nieodcinaną w stanie. Rulon aksamitny zakończał ją u dołu, przód cały spinał się na aksamitne guziki. Rękawy wązkie, na epolecie i u ręki przybrane były aksamitem. Rotonda aksamitna z wolantem gipiurowym dopełniała ubrania.

Zapowiadają na zimę zupełną zmianę w kapeluszach, nosić je będą nierównie większe, z główką pod-

niesioną lecz bez karczka. Dotąd jednak te świeże fasony nie pojawiły się wcale. Najwięcéj daje się widzieć kapelusików *Lamballe*, albo katalanek otoczonych w koło girlandką z drobnych winogron z szarym liściem, lub z gałązek morwowych z owocami. Wstążki do podwiązania dają w żywym kolorze niebieskim, *maïs*, a niekiedy pąsowym.

Niektóre strojne kapelusiki do teatru, składają się po prostu z kwadracika naszytego jedwabnym tiulem, otoczonego kwiatami i liśćmi. Kwadracik ten kładzie się na środku głowy, w sposób że ząb jeden wpada pomiędzy nioby, drugi zachodzi na warkocz, dwa zaś kończą się powyżéj uszów. Od tych bocznych zębów idą niekiedy końce do wiązania. Do innych dodają tylko barbki blondynowe lub szarfy z illuzji. Inne nakoniec nie mają żadnych końców, wówczas kapelusik zamienia się w ubiorek na głowę.

Widzieliśmy nowy rodzaj bluzek muszlinowych białych do kolorowéj spódniczki. Przody u nich z cienkiego płótna webowego, rozszerzone były w górze, a zwężone u paska, zahaftowane atłaskiem w drobny deseń. Kołnierzyk ze spadającemi rożkami stosownie był haftowany. Rękawki składały się z siedmiu bufek muszlinowych, przedzielanych płóciennemi haftowanemi wstawkami. Mankietki płócienne haftowane zakończały rękaw u ręki.

Do większego ubrania zwróciła uwagę naszą koszulka tiulowa marszczona i przeszywana w podłuż w odstępach wstawką *Cluny* na niebieskiem podwleczeniu. U szyi zakończał ją kołnierzyk kluny ze spadającemi końcami. Rękawki złożone z siedmiu tiulowych bufek, przedzielane były wstawką kluni zakończone takimże mankietem.

Do teatru i na wieczory, bardzo modne w tym roku paletociki koronkowe czarne do stanu, przepasane paskiem, najmodniejsze są w formie *peplum* z zębami spadającemi po bokach. Robią je zwykle z koronki wełnianéj lamy, lub też z imitacji *Chantilly*.

Starsze osoby noszą do zarzucenia mantyle koronkowe czarne z pojedynczym lub podwójnym wolantem. Do strojnego ubrania, lub też do ślubu dla panny młodéj, używane rotondy z białéj grenadiny, obszyte wolantem z białéj gipiury.

Szarfy czarne koronkowe, z końcami spadającemi z tyłu, przyjęte do ubrania do jasnych, zwłaszcza do białych sukien.

S. D.

— W zeszłą Niedzielę powróciła z wycieczki do Paryża, właścicielka jednego z pierwszorzędnych magazynów tutejszych, pani *Ludwika Falkenthal* utrzymująca takowy przy ulicy Miodowéj pod filarami. Z mnóstwa przywiezionych przez nią nowości odznaczają się: Kapelusze *Katalankami* zwane, kapelusze axamitne *à l'émpire*, kapelusze w kształcie czepka *Marja Stuart* i ubiorki na głowę zupełnie w świeżym guście. Magazyn ten zaopatrzony jest także w suknie, paletociki i inne drobiazgi najnowszego fasonu, służące do ubrania damskiego.

Opis robót szydełkowych i różnych drobiazgów.

1) Kaftanik kaszmirowy kolorowy, (albo biały pikowy) obszyty aksamitką czarną. Na aksamitce naszyte gwiazdki z konchy perłowéj albo rzucik białemi pacioreczkami. Guziki do spięcia z konchy perłowéj lub czarne.

2) Gorsecik aksamitny czarny sznurowany z przodu sznurkiem jedwabnym, obszyty koronką *kluni*. Koszulka muszlinowa marszczona w bufki.

3) Kaftanik bez rękawów kaszmirowy naszyty pletnią czarną. Pod spodem bluzka muszlinowa.

4) Tenże sam kaftanik z tyłu.

5) Kaftaniczek z kaszmiru *bleu méxique* objęty pasmanterją lub wstawką *kluni*. Epolety kaszmirowe, nad tem wstawka odpowiednia.

6) Zarzutka do teatru kaszmirowa kolorowa, obszyta frendzlą angorową białą. Nad tą dwa razy wstawka kluni. Kapturek naszyty wstawką w greckie zęby, podbity marseliną białą. Kwasty angorowe.

7) Woreczek do pieniędzy, na szydełkową robotę, w dwóch kolorach. Ząbki w około, tego samego koloru co i deseń. Materjał: kordonek jedwabny w dwóch kolorach i klamerka stalowa z łańcuszkiem.

Woreczek ten robi się z dwóch kawałków osobnych, a potem spaja się razem. Deseń przedstawia gwiazdkę, którą należy robić od środka. Można robić woreczek z czarnego kordonku, a deseń z pąsowego. Zacząć więc pąsowym kordonkiem 8 ocz. powietrz. złączyć w kółko, na tem zrobić 16 ocz. nizk. kładąc szydełko pod oczka (cały woreczek robi się nizkiemi oczkami).

1. Rząd ╳ 1 ocz. czarne 1 ocz. pąsowe obydwa ocz. na jednem oczku poprzedniego rzędu. Od ╳ 15 razy powtórzyć w każdem oczku poprzedniego rzędu zrobione są dwa oczka.

2. Rząd ╳ 1 ocz. czarne na czarnem oczku poprzedniego rzędu, 2 ocz. pąsowe na pąsowem oczku poprzedniego rzędu, na każdem pąsowem oczku zrobione będą dwa oczka. Od ╳ 15 razy powtórzyć.

3. Rząd ╳ 1 ocz. czarne na czarnem oczku poprzedniego rzędu, 2 oczka pąsowe na jednem pąsowem oczku poprzedniego rzędu 1 ocz. pąsowe na następnem pąsowem oczku. Od ╳ 15 razy powtórzyć.

4. Rząd ╳ 1 ocz. czarne na czarnem oczku poprzedniego rzędu, 2 oczka pąsowe na 1 pąsowem oczku poprzedniego rzędu, 2 oczka pąsowe na następnych dwóch oczkach pąsowych poprzedniego rzędu. Od ╳ 15 razy powtórzyć. Mamy więc zawsze 1 oczko czarne i 4 pąsowe.

5. Rząd ╳ na czarnem oczku poprzedniego rzędu 1 oczko czarne, na następnych 4 oczkach pąsowych zrobić 5 oczek pąsowych. W pierwsze więc oczko pąsowe trzeba zrobić 2 oczka. Od ╳ 15 razy powtórzyć.

6. Rząd ╳ na czarnem oczku, 1 oczko czarne, na następnych 5 oczkach pąsowych zrobić 6 oczek pąsowych. Od ╳ 15 razy powtórzyć.

W ten sposób zrobić jeszcze 6 rzędów to jest przyczyniając pąsowych oczek ciągle, w 12-tym rzędzie będziemy mieli jedno oczko czarne a 12-ście pąsowych.

13. Rząd ╳ 2 oczka czarne na czarnem oczku poprzedniego rzędu 1 oczko czarne na następnem pąsowem oczku, 11 oczek pąsowych na pąsowych oczkach poprzedniego rzędu. Od ╳ 15 razy powtórzyć.

14. Rząd ╳ 2 oczka czarne na 1 czarnem oczku poprzedniego rzędu, 2 oczka czarne na następnych dwóch

czarnych oczkach poprzedniego rzęku 1 oczdo czarne na następnem oczku pąsowem 10 oczek pąsowych nad pąsowemi. Od ╳ 15 razy powtórzyć.

Pąsowych oczek ubywać będzie za każdym rzędem o jedno oczko, a czarnych za każdym rzędem przybywa o dwa oczka. Robić więc ciągle powyższym sposobem aż zostanie nam tylko po jednem oczku pąsowem, następnie obrobić jeszcze kilka rzędów czarnym kordonkiem, przyczyniając ciągle tyle, aby się robota nie ściągała. Mamy tym sposobem zrobiony jeden kawałek czyli jedną stronę, drugą stronę zrobić zupełnie tak samo i spoić u dołu szydełkiem nizkiemi oczkami. Podszewkę dać mocną, może być nawet z cienkiéj skórki, włożyć ją w środek i razem przyszyć do klamerki stalowéj lub z bronzu. Ząbki krόremi woreczek ogarnirowany robić z pąsowego kordonku jak następuje:

Słupek zwyczajny na pierwszym nizkim oczku, którémi zeszyty woreczek ╳ 3 oczek powietrz. — 1 słup zwycz. na drugiem oczku nizk. — jedno oczko zawsze ominąć. Od ╳ powtarzać do końca.

2. Rząd ╳ 1 oczko nizk. — 1 pół słupek — 3 słupki zwyczajne — 1 pół słupek — 1 oczko nizk. wszystko na 3 powietrz. oczkach poprzedniego rzędu. Słupki poprzedniego rzędu omijać. Szydełko kłaść pod oczka.

Można taki woreczek robić z szarych nici albo jeszcze lepiéj z tak zwanego kordonku nicianego, a deseń ze stalowych perełek.

Garnirunek z ząbków zastąpić może krótka frendzelka ze stalowych perełek.

8) Pantofelek do zegarka robiony z perełek na druciku. Materjał: cieniutki drucik, perełki stalowe Nr. 4, podługowate perły stalowe i okrągłe stalowe średnie i duże. Cieniutki drucik jaki się używa zwykle do robienia włóczkowych kwiatków, należy najprzód w ogniu dobrze wypalić, aby był ile możności miękki i niepsuł w robocie pereł, które jak wiadomo łatwo się kruszą. Trzeba więc robić bardzo ostrożnie i dobierać pereł całych, które nie są nadpęknięte. Zacząć najprzód od łańcuszka z pereł garnirującego pantofelek i zarazem stanowiącego jego główną podstawę. Uciąć dwa długie kawałki drucika nawlec na każdy po jednéj średniéj perełce okrągłéj, potem, na obydwa druciki razem, jedną perłę podługowatą, znowu, na każdy drucik po jednéj średniéj perełce okrągłéj, a następnie na obydwa druciki razem jedną perłę podługowatą. W ten sposób robić daléj łańcuszek aż będziemy mieli tyle ile potrzeba do zrobienia pantofelka tego kształtu jak na wzorze przedstawiony, tylko w większym rozmiarze. Osoby niebardzo obeznane z podobną robótką najlepiéj ją sobie ułatwią, jeżeli wykroją formę pantofelka wielkości podług życzenia z cienkiéj tekturki, a potem łańcuszek ten przymocują rzadkim ściegiem, aby po skończonéj robocie łatwo spruć można. Łańcuszek należy spoić tak, aby ile możności najmniéj znać było w którem miejscu spojony. Następnie obrabia się dwoma rzędami obłączków ze stalowych perełek. Długi kawałek drucika aby wystarczył do obrobienia w około pantofelka, przewlec przez perełkę u dołu pantofelka, nawlec 7 perełek i przewlec przez następną okrągłą perłę. znowu nawlec 7 perełek i przewlec przez następną okrągłą perłę. Podługowate perełki tym sposobem zostają opuszczone; tak robić w około aż do końca rzędu. Przewlec drucik przy ostatniéj perełce zarazem i przez 4 perełki stalowe obłączka, aby można zacząć drugi rząd obłączków. Nawlec 7 stalowych perełek i przewlec czwartą to jest środkową perełkę następnéj obłączki. W miejscach gdzie nagłe zaokrąglenie wymaga większych obłączków, aby się robota nie ściągała, można nawlekać po 9, nawet po 11 perełek. Zostawić to musiemy zręczności naszych Czytelniczek, gdyż trudno oznaczyć dokładnie ilości perełek, ponieważ w jednym bunciku znajdują się większe i mniejsze, a przez to robota byłaby nierówną. Obłączki i kratkę robić jak to na wzorze dokładnie bardzo widzieć można. Dwie gwiazdki to jest: jedna gwiazdka uzupełniająca w górze podeszewkę, a druga stanowiąca wierzch pantofelka robią się każda osobno.

Podajemy najpierw opis gwiazdki uzupełniającéj w górze podeszewkę pantofelka. Na dość długi kawałek drucika, aby wystarczył na zrobienie całéj gwiazdki, nawlec jedenaście stalowych perełek, złączyć je w kółko tak wolno, aby się w to kółko zmieściła duża perła stalowa, następnie zrobić dwa rzędy po jedenaście obłączek, w pierwszym rzędzie po 7 perełek na obłączkę, a w drugim po 9 perełek. Jeżeliby jednak obłączki były za małe lub za duże i gwiazdka niepasowałaby do miejsca, mającego się nią zapełnić to należy mniéj albo więcéj perełek nawlekać na obłączkę. Drucik zakończyć i uciąć, gwiazdkę zaś przymocować woskowaną cienką czarną nitką, nawleczoną cienką igłą. Najprzód w środek wszyć dużą stalową perłę, potem przewlec nitkę przez perełki, aby się dostać do środkowéj perełki, któréj kolwiek obłączki i nawlec jedną perełkę stalową, jedną średnią perłę i znowu jedną perełkę stalową, przewlec przez perłę od łańcuszka, aby do niéj przymocować gwiazdkę i z powrotem przewlec przez perełkę, perłę i perełkę, znajdujących się na nitce. Następnie przewlec nitkę przez perełki, aby się dostać do środkowéj perełki, następnéj obłączki, gdzie znowu w ten sposób robić jak wyżéj opisano to jest: nawlec jedną perełkę stalową, jednę średnią perłę i znowu perełkę stalową przewlec przez perłę łańcuszka, przypadającą w tem miejscu. Z powrotem przewlec przez perełkę, perłę i perełkę znajdujących się na nitce, daléj przewlec nitkę jeszcze przez perełki aż do środkowéj perełki na następnéj obłączce, gdzie znów spoić jak na poprzedniéj obłączce, i tak przez wszystkie obłączki robić. Tym sposobem gwiazdka została przymocowaną i podeszewka pantofelka zapełnioną. Gwiazdkę na wierzch pantofelka, robić w sposób następujący: Zacząć tak samo jak pierwszą gwiazdkę to jest na długi kawałek drucika nawlec jedenaście stalowych perełek, złączyć w kółko i obrobić dwa rzędy obłączków, w 1-m rzędzie mniéj po 7 perełek na obłączkę, w drugiem po 9 lub 11. Gdy już gwiazdka będzie gotową, wypada zrobić łańcuszek z okrągłych i podługowatych pereł w ten sposób, jak zaraz na początku niniejszego opisu dokładnie podaliśmy. Łańcusek zrobić odpowiedniéj długości i przymocować obydwa końce jeden z jednéj, a drugi z drugiéj strony, w miejscach jak to na wzorze widzieć można. Łańcuszek powinien odstawać jak zwykle w pantofelku, aby można zegarek włożyć. Obrobić z jednéj i drugiéj strony po 2 rzędy obłączków drucikiem z perełkami stalowemi, a potem dla zapełnienia próżnego jeszcze miejsca przymocować nitką gwiazdkę tak samo, jak opisaliśmy przymocowanie gwiazdki na podeszewce. Robótka ta wymaga wprawdzie nieco cierpliwości i wytrwałości, ale przy szczeréj chęci z pewnością się uda i wykończona podobać się będzie.

9) Brzeżek który może zastąpić koronkę kluni. W górze plecionka bawełniana z wypuszczonemi pętelkami. (Taką plecionkę kupuje się gotową). Materjał: cieniutka bawełna kręta lub nici i tasiemka zwana *Mignardise.*

Tasiemka *Mignardise* jest to gruby sznureczek ozdobiony z obydwóch stron małemi oczkami. Ząbki robić w spo-

sób następujący: Tasiemeczka zastępuje zwykły pierwszy rząd oczek powietrznych i powinno jéj być tyle, ile chcemy mieć ząbków, na niéj robić: Rząd 1-szy, 1 oczko nizkie na pierwszym oczku tasiemki ╳ 5 ocz. powietrz. 1 ocz. nizkie nie na następnem, ale dopiero na drugiem oczku tasiemki, to jest jedno oczko opuścić. Od ╳ powtarzać do końca, mamy więc rząd z samych obłączków. Rząd 2-gi. Na każdéj obłączce robić 5 słupków zwyczajnych, kładąc szydełko pod oczka.

10 i 11) Ząbki i wstawka w tymże samym rodzaju Oznaczone Nr. 11 robią się na tasiemeczce *Mignardise*. Rząd 1-szy słup. zwycz. na pierwszem ocz. tasiemeczki 1 ocz. powietrz. ╳ 1 słup. zwycz. w to samo ocz. tasiemki co poprzedni słupek—1 ocz. powietrz. 1 słupek zwycz. w to samo ocz. tasiemki, będą zatem 3 słupki w jedn. ocz. Następne oczko tasiemki opuścić, na drugiem znowu kłaść wszystkie 3 słupki, robiąc między niemi 1 ocz. powietrz. Od ╳ powtarzać do końca. Rząd 2-gi 1 ocz. nizk. na powietrz. oczku nad wolnem oczkiem tasiemki ╳ 5 ocz. powietrz na środkowem słupku poprzedniego rzędu 5 ocz. powietrz 1 ocz. nizk. na powietrz. ocz. nad wolnem ocz. tasiemki. Od ╳ powtarzać do końca. Rząd 3-ci ╳ 1 ocz. nizkie na pierwszéj obłączce kłaść szydełko pod oczko, 5 ocz. powietrznych 1 ocz. nizkie, znowu na pierwszéj następnie ╳ powtarzać do końca.

Ząbki te można użyć do koszul, majteczek dla dzieci i t. p. przyszywa się ich za oczka tasiemki lub też można obrobić jeszcze 1 rzęd szydełkiem robiąc po 2 ocz. powietrz. i 1 ocz. nizkie na każdem nizkiem oczku tasiemki. Brzeg taki równiejszy do przyszywania i ząbki przez to szersze. Nr. 10 przedstawia stosowną do ząbków wszyweczkę. Materjał ten sam to jest, cieniutkie nici lub kręta bawełna i tasiemka *Mignardise*. 1 ocz. nizkie na pierwszym oczku tasiemki 3 ocz. powietrz. 1 ocz. nizkie na następnem oczku tasiemki 3 ocz. powietrz. 1 ocz. nizkie na dwóch razem wziętych oczkach tasiemki to jest, zaraz następne i trzecie od następnego, 2 oczka między niemi zostaną opuszczone, jak to na wzorze dokładnie widzieć można i przez co tasiemka układa się w zęby. ╳ 3 ocz. powietrz. 1 ocz. nizk. na następnem ocz. tasiemki. 3 ocz. powietrz. 1 ocz. nizk. na następnem oczku tasiemki. 3 ocz. powietrz. 1 ocz. nizk. na następnem ocz. tasiemki. 3 ocz. powietrz. 1 ocz. nizk. na następnem i trzeciem od następnego razem, przez to 2 oczka będą ominięte. Od ╳ powtarzać do końca. Rząd 2-gi ╳ 1 ocz. nizk. na nizk. oczku u góry ząbka 1 ocz. powietrz. 1 ocz. nizk. na następnem środkowem ocz. powietrz. poprzedniego rzędu. 3 ocz powietrz. 1 słup. zwycz. na następnem nizkiem ocz. poprzedniego rzędu 1 słup. zwyczajny nie na następnem, ale dopiero na drugiem nizkiem ocz. poprzedniego rzędu, czyli nizkie ocz. które robiliśmy w poprzednim rzędzie na dwóch oczkach tasiemki, ściągając ją przez to w ząb. Oczko to omija się — 3 ocz. powietrz. 1 ocz. nizk. na środkowem powietrz. ocz. poprzedniego rzędu — 1 ocz. powietrz. 1 ocz. nizk. na następnem nizkiem oczku u góry ząbka. Od ╳ powtarzać do końca. Teraz drugą stronę tak samo zrobić, a wstaweczka będzie gotowa. Jeżeli niechcemy mieć wstawki, ale ząbki to wypada 2-go rzędu nie robić tak jak to wyżéj opisaliśmy, ale należy obrobić samemi obłączkami, robiąc 7 ocz. powietrz. i jedno nizkie oczko na środkowych oczkach powietrz. poprzedniego rzędu, kładąc szydełko pod oczka.

12) Pasek, który może służyć na kołnierzyk lub do ubrania bielizny. Przecięcia w odstępach obdziergane przez to przewłóczona aksamitka. Brzegiem obdziergane zęby.

13) Podobny pasek układany z tasiemki przewleczony dwa razy aksamitką.

14) Przybranie do spódnicy kolorowéj. Spódnica popielata, liść wycięty z pąsowego kaszmiru, obszyty sutaszem czarnym, Kółka wyszyte sutaszem, gałązki przewłóczone długim ściegiem włóczką czarną albo pąsową. Deseń ten, powinien być o drugie tyle powiększony

15) Ubranie do spódnicy ze wstążki czarnej, po obu brzegach wąziuchna aksamitka. W miejscach gdzie się schodzi wstążka dane krzyżyki z perełek białych.

16) Szlak do spódnicy. Spódnica koloru perłowego. Zęby u dołu jasno szafirowe, nad niemi szlaczek perski. Podkowy także szafirowe, wypełnione stembenkiem. Między podkowami naszycie ze szlaczku perskiego.

17) Końce do szarfy. Pięć takich szarf przytwierdzonych do paska może służyć za podpięcie sukni w festony.

18) Wyszycie greckie do sukienki dla dziecka.

KORRESPONDENCJA.

Pani Stefanij Re. Posyłkę odebraliśmy, za którą najuprzejmiéj dziękujemy.

Pani Z. Słot. Po zapłaceniu książek, zostaje jeszcze w Redakcji rs. 2 kop. 24.

Pani Julji Z. Kok do tyłu głowy kosztuje rs. 4.

Pani Czar. Przysłana suknia może być tylko ufarbowana na kolor brązowy.

Pani Eleonorze Ro. Kurs początkowy teoryczno-praktyczny języka francuzkiego kosztuje kop. 60.

Pani Brzos. Burno syberynowe w dobrym gatunku kosztuje rs. 30. O przysłanie rs. 5 upraszamy.

Panu K. M. w Stawropolu rs. 25 pani Gano. odebrała, sprawunki pierwszą pocztą zostaną przesłane.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z robotami ręcznemi i ze wzorami ubiorów.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek.)


1.

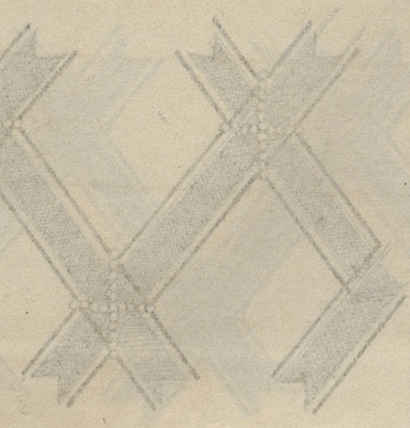

10.

17.

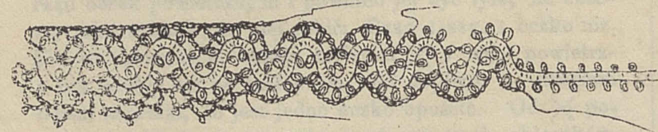

3.

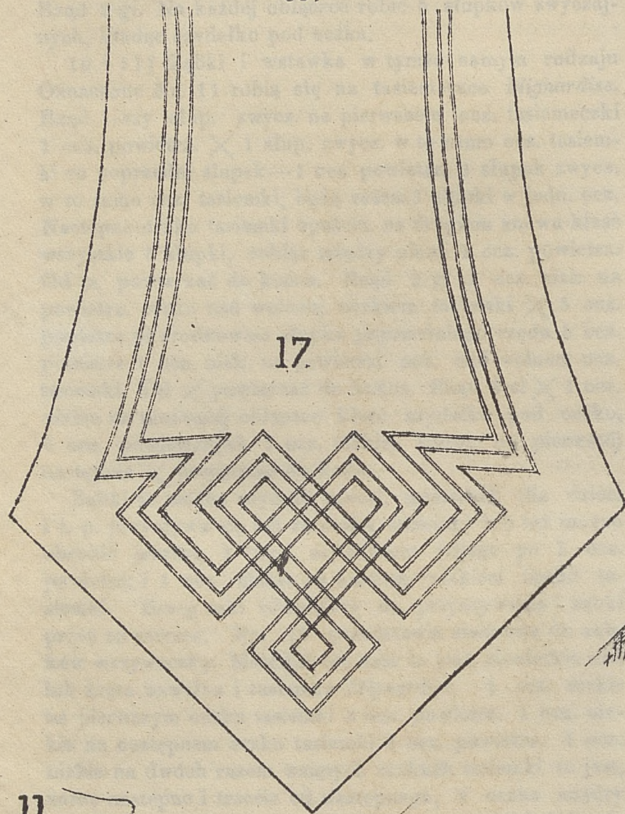

11.

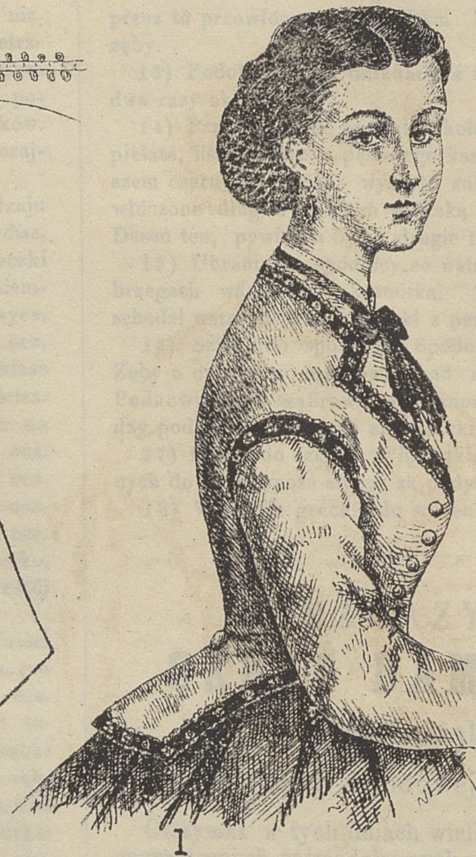
12.




16.

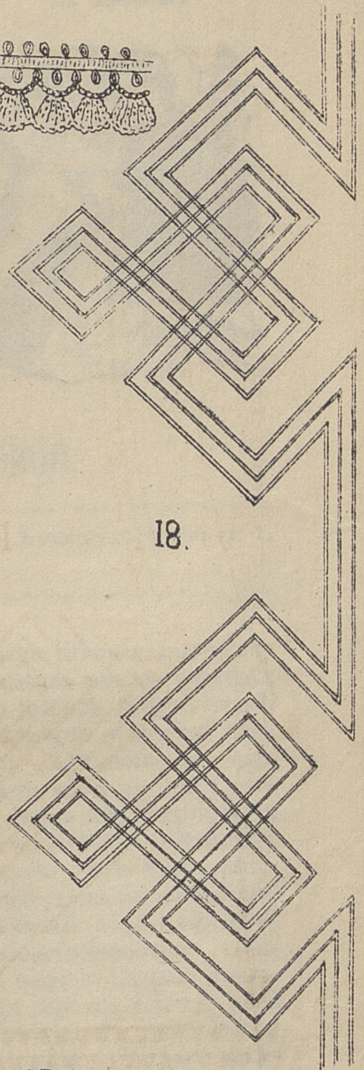


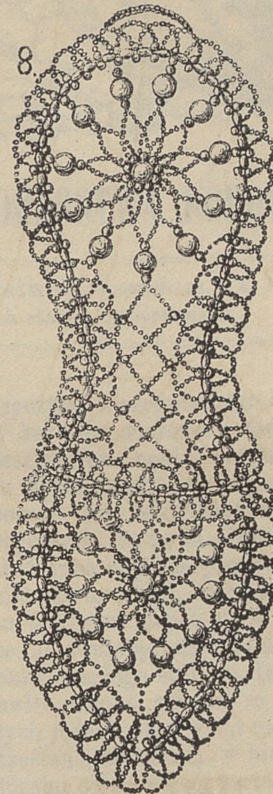


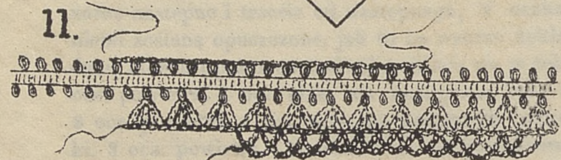


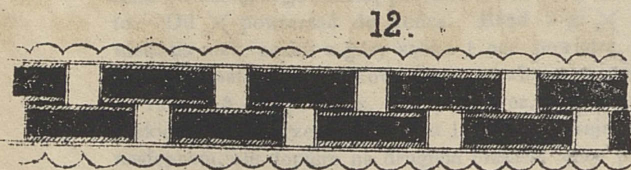




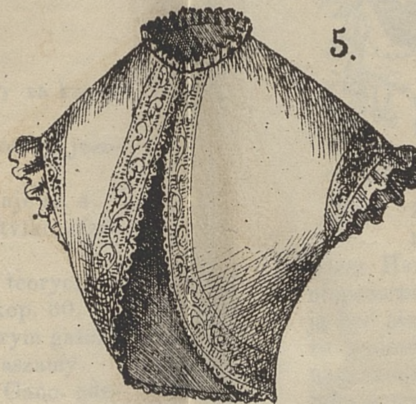


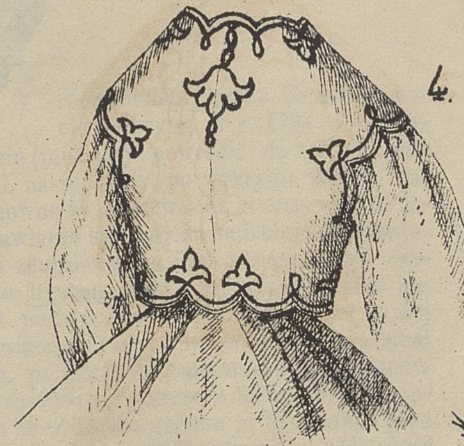


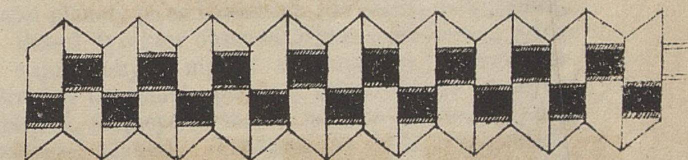


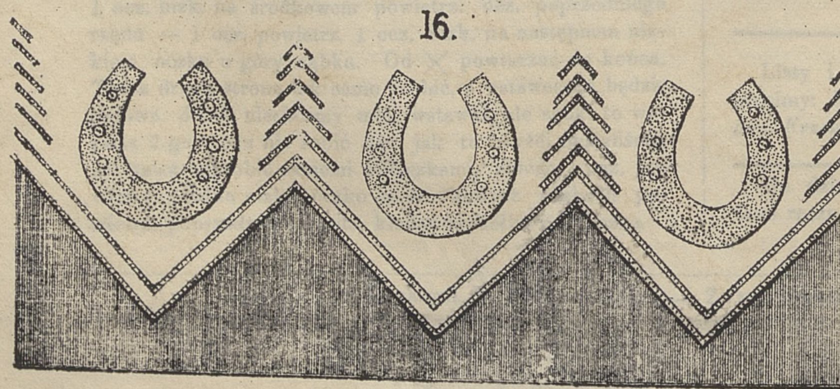


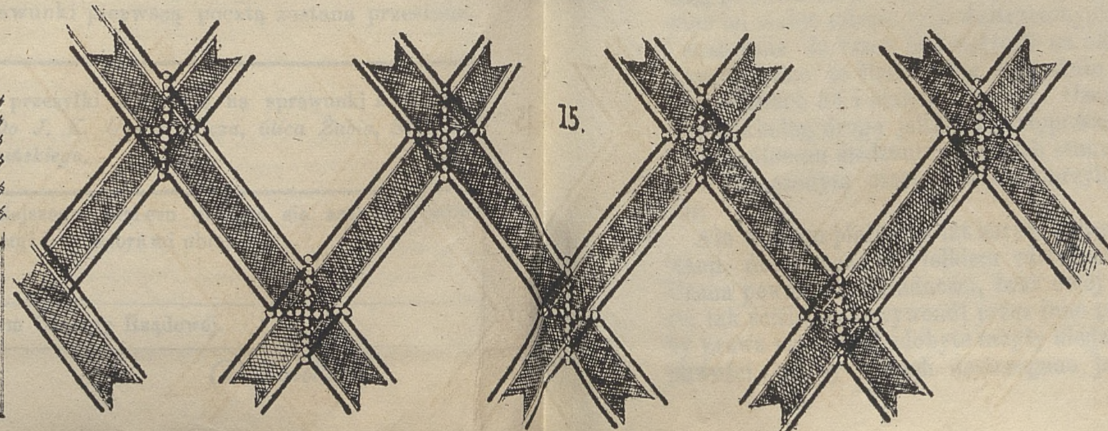


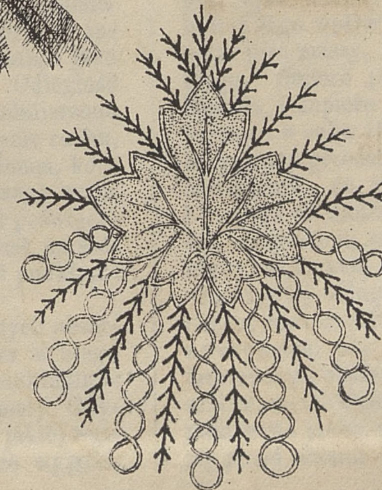


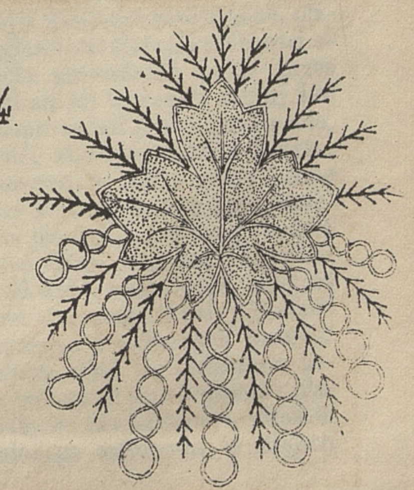












ryc. A. Roman w Paryżu.

Dodatek do Nr. 39 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 17 (29) Września 1866 r.

OBRAZKI
Z PODRÓŻY DO AUSTRALJI

PRZEZ

Wawrzeńca K.

(Dalszy ciąg.)



ani! — lękaj się mego gniewu — odezwał się na to natrętnik ledwo hamując uniesienie — zemsta moja ciężka, zdruzgocze wszystko, ciebie, córkę i tę nędzną budę w któréj żyjesz i kramarzysz. Jedno jeszcze słowo oporu, a przywiedziesz mnie do ostateczności.

Nigdy! —nigdy!—zawołała matka, a kapitan poskoczył jak lampart i uchwycił matkę za obie ręce pragnąc ją przysunąć do siebie. Wtedy to matka krzyknęła rozpaczliwie, i szarpnięciem wydarłszy się z jego objęć, uchwyciła rewolwer z którym ją zastałam stojącą w tak groźnéj postawie.

— Precz z mego domu — wołała — precz! precz! Nie kalaj potworze progów moich, nie zarażaj powietrza, którem oddychamy. Możesz cały świat giąć podług swéj woli, ale mnie nie zegniesz.

Od téj chwili wieść o kapitanie zupełnie zginęła i prawie przez całe dwa lata najmniejszéj o nim nie mieliśmy wiadomości.

Powiadano nam tylko, że w krótce po ostatniéj jego u nas bytności, wypłynął na morze i ciągle zdaje się krążyć przy brzegach Ameryki południowéj, zapewne prowadząc bardzo zyskowny choć okropny handel murzynami. Ciesząc się jego nieobecnością i mając nadzieję, że nas zapewne zupełnie wypuścił ze swéj opieki, pędziliśmy daléj nasz żywot cichy, spokojny, matka przy handlu, ja przy rysunkach. Jakób bywał już u nas codziennym gościem, i tylko starał się o zwiększenie swych dochodów, o pracę więcéj stałą, aby połączyć się ze mną na zawsze. Szczęście matki patrzącéj na nasze przywiązanie tak szczere i bezinteresowne, możecie sobie łatwo wyobrazić. W pobliższych ulicach, z których kupujący do nas przychodzili, znano nas powszechnie, sklepik wdowy niezakłóconéj niczem używał wziętości, lubiono nas a nawet kochano, bo wszyscy byli świadkami, naszéj mozolnéj i niezmordowanéj pracy. Z pojawieniem się Jakóba i z jego tak bezinteresownem do nas przywiązaniem, zdawało się iż zaczęło nas otaczać błogosławieństwo Boże. Sklepik bowiem coraz więcéj targował, a ja coraz więcéj zarabiałam, tak dalece że nawet zebraliśmy mały zapasik na wyprawę. Kończyłam właśnie lat siedemnaście, Jakób wyjechał na wieś dla zdjęcia piękniejszych widoków z siedziby lorda Wilson, co mu miało przynieść znakomity zarobek. Pokoik nasz od téj pory wyglądał jak sierota, było w nim cicho, pusto i smutno. Pocieszaliśmy się tylko obietnicą częstego pisywania do nas i spodziewanym znacznym zarobkiem Jakóba. Po powrocie jego miał zaraz nastąpić ślub nasz, do czego robiliśmy wszelkie przygotowania, żeby zaś nie rozłączać się z matką, zamówiliśmy pokoik na piętrze, łączący się z naszym za pomocą małych kręconych schodków. Nieobecność Jakóba miała trwać najmniéj trzy miesiące, po nową więc robotę i z ukończoną chodziłam sama.

W jednéj z takich wycieczek poznaną zostałam przez kapitana Foksertona, zupełnie o tem nie wiedząc, ani się nawet tego domyślając. Na drugi bowiem dzień otrzymaliśmy od niego list, pełen grzeczności i przepraszań za przykrość jaką matce wyrządził, proszący zarazem o pozwolenie bywania w domu naszym w celu starania się o moją rękę. Wspominał w nim znowu o swojem bogactwie, o szczęściu jakiem nas otoczy, o swem nieograniczonem przywiązaniu i poświęceniu, kończąc małą groźbą, abyśmy nierozważną odmową nie przywodzili go do rozpaczy i ostateczności. — Córka pani, pisał, musi mnie pokochać, musi być moją. Cokolwiek każecie wszystko zrobię, ale przez Boga, nie zapominajcie, że miłość moją mogę przemienić w nienawiść, która będzie nieubłaganą i przed jaką nie zasłoni was żadna na świecie potęga.

List ten niezmiernie nas zmartwił i przeraził, ufni jednak w opiekę Boga postanowiłyśmy śmiało wystąpić do walki i zaraz na drugi dzień odpisała matka, że jakkolwiek ocenia dobre jego dla nas chęci, przyjąć jednak ofiary jego nie może, bo córka ma już od roku narzeczonego z którym się w krótce połączy. Dołożyła przytem dla ułagodzenia go, że przebacza mu wszystkie wyrządzone przykrości, życzy mu wszelkiego dobra i prosi aby o nas zapomniał zupełnie i zostawił własnemu losowi. Co do groźby, téj oświadczyła że się nie lęka, jest Bóg napisała, prawa angielskie i poczciwi ludzie na świecie, ci zasłonią nas przed niezasłużonem prześladowaniem. Jeżeli zaś ulegniemy, jeżeli złość twoja nad słabemi niewiastami zatryumfuje, poddam się z uległością woli Opatrzności, ale nawet i w tenczas nic od nas oprócz wzgardy nie zyskasz.

Był to list może śmiały ale konieczny, tak bowiem uporczywe usposobienie kapitana, wymagało zakończenia rzeczy odrazu, żeby nie dawać mu najmniejszéj nadziei urzeczywistnienie szalonych jego zamiarów. W kilka dni nagle zjawił się w naszym sklepiku. Za-

drżałam, bo pomimo dwuletniego niewidzenia poznałam go odrazu, po ryżych jego włosach, ochydnym wyrazie twarzy i tem przenikającem spojrzeniu podobnem do żądła gadziny, przejmującem ofiarę śmiertelną bojaźnią.

Nic nie mówiąc tylko patrząc na mnie ciągle, zażądał jakiejś drobnostki. Kiedy mu ją podałam, ujął moją rękę, a ja tak byłam zmięszana i przerażona, że nie miałam siły do wyswobodzenia się. Potem namiętnie przycisnął ją do swych ust szkaradnych drżących jak w febrze, i wyjąkał głosem mrożącym mi serce:

— „Nie wiesz jak cię kocham i jak byłabyś ze mną szczęśliwą. Daj mi chociaż nadzieję... błagam cię... kiedyś będziesz mi wdzięczną...

— „Nigdy! — zawołałam wyrywając z rozpaczą trzymaną rękę. Marmurowa twarz kapitana zadrgała wściekłym gniewem, oczy zabłyszczały straszliwym ogniem, i poruszając rękami niespokojnie jakby mnie chciał uchwycić w swoje szpony, rzekł:

— „Strzeż się, bo nie znasz mnie... powiadam ci że musisz być moją i będziesz nią...."

— „Nigdy! — nigdy! — powtórzyłam i załkałam serdecznym płaczem.

Kapitan jeszcze raz spojrzał na mnie swemi piekielnemi oczami, których nie zapomnę nigdy i wyrzekłszy powtórnie: będziesz moją! — wybiegł na ulicę.

— „To też zacna przyjaciołko nie zapomniałaś ich" — przerwał Jan i dlatego widzisz je wszędzie w każdem najmniejszem podobieństwie. Wyobraźnia i pamięć straszliwe są czasem w swoich posługach. Mocniéj uderzane złem jak przyjemnem, o złem nie zapominają nigdy, i coraz silniéj zatrzymują je w swojéj mocy.

— „Wszystko to prawda" — odrzekła opowiadająca — „nawet w Londynie zdawalo mi się żem spostrzegła parę razy jaszczurcze oczy kapitana, chociaż zaraz przekonałam się że to było nic więcéj tylko przywidzenie. Tu jednak znalazłam tak rażące podobieństwo że niepodobna przypuścić złudzenia.

— „A jednak i tu" — odezwał się Jakób — „nic go nie uzasadnia. Na okręcie przecie nie mógł być z nami, przeciwległe mieszkanie zajmuje kto inny zupełnie, jak się o tem Jan przekonał, niewidzialnym zaś dla wszystkich, a dla ciebie żeby był widzialnym nie podobna przypuścić. Przywidzenia więc moja droga doświadczyłaś i nic więcéj."

— „Tak, tak, potwierdził Jan — ale prosiemy o zakończenie, bo wieczór się zbliża a chciałbym rozesłać gońców po Melbourne, aby wyśledzili wszystkich ryżych znajdujących się w mieście.

— „Dalsze opowiadanie skrócę o ile możności", odezwała się Lenora — „bo nawet myślą nie chcę się błąkać w przebytych cierpieniach, w których nieraz zdawało się nam razem z matką, że stracimy rozum. Jakóba nie zawiadomiliśmy o nowem zjawieniu się prześladowcy, bo nie chcieliśmy go odrywać od pracy, a przedewszystkiem lękaliśmy się nieporozumienia, jakie prędzéj czy poźniéj musiałoby nastąpić.

— „Szkoda, wielka szkoda" — odezwał się Jakób — „byłbym was odrazu uwolnił od napaści tego szatana..."

— „Jabym mu był w łeb palnął jak dzikiéj bestji" — przerwał Jan — „z podobnemi inaczéj się sprawy nie załatwia..."

— „Dlatego przeczuwając nieszczęście, kryliśmy się przed tobą mój Jakóbie" — odezwała się Lenora — „a ty panie Latour nie sądź, aby kapitana można było byle czem nastraszyć...

— „Jeżeli piękna Lenoro" — odrzekł Latour — „przypuszczasz w nim męztwo i odwagę, to się mylisz. Podli zwykle są najnikczemniejszemi tchórzami, i choć się puszą, buńdziuczą i odgrażają, pokazać tylko że się ich lekceważy, zaraz miękną i przyczajają się. Zostaną skrytemi zbójami, nawet uderzą, ale tajemnie, trwożnie, cudzą ręką najczęściéj i po za cudzemi plecami. Odwaga bowiem prawdziwa, jako rzecz szlachetna, tylko ludzi uczciwych może być udziałem. Napastnik, podły natrętnik jakim ciągle pokazywał się kapitan, ani szlachetnym ani odważnym być nie może.

— „Mniejsza o to, dosyć że lękając się nieporozumienia" — zabrała na nowo głos Lenora — „przed Jakóbem trzymaliśmy wszystko w tajemnicy. Prześladowca zniknął, ale zaczęły się sypać na nas największe niepowodzenia. Najprzód zostałam bez roboty, w jednych miejscach brakło jéj, w innych tańsze znalazły się robotnice, gdzieindziéj mnie oddalono, tak że zarobek ustał zupełnie. Póżniéj nagle handelek nasz stracił kupujących, czasem tylko zabłąkał się jaki przechodzień z dalszéj części miasta, ale miejscowi co stanowili jego byt zupełnie nas opuścili. Dopóki były jakieś zasoby, żyło się za ich pomocą, potem sprzedawaliśmy za bezcen towar leżący bezczynnie, sprzęty domowe, rzeczy z siebie, gdy jednak targ nie poprawiał się i zalegliśmy w opłacie komornego, gospodarz wymówił nam mieszkanie i zajął resztę naszych ruchomości. Czekała więc nas najokropniejsza nędza, a nawet i głód zaczął nam dokuczać, wtenczas znów odebraliśmy list od kapitana podobny pierwszemu, tylko krótszy i przedstawiający przyszłość stokroć okropniejszą od obecności.

— „Nędznik! — szepnął Jakób przyciskając żonę z miłością.

— „O! tak mój drogi, dowiedzieliśmy się potem, że to wszystko było jego sprawą, i że chciał nas nędzą przymusić do powolności. Z zarobku wyzuł mnie podstawieniem innych robotnic płatnych przez siebie tajemnie, handelek zaś nasz zniszczył założeniem podobnego, w którym cenę towarów tak obniżył ze stratą własną, że odstręczywszy kupujących, współzawodnictwa żadnym sposobem nie mogliśmy wytrzymać. Przytem użył najokropniejszych potwarzy i tem do reszty odstręczył od nas wszystkich. Położenie nasze było okropne, mimo tego na list odebrany nie dałyśmy żadnéj odpowiedzi, poleciwszy się opiece Boga, w Nim całą położyliśmy nadzieję i w mojm kochanym Jakóbie. Szatan jednak nie opuścił nas, bo w trzy dni po liście zjawił się w naszym pomieszkaniu. Zmieniony do niepoznania, blady, żółty jak pargamin zatrzymał się w drzwiach otwartych i wlepiwszy we mnie dzikie spojrzenie, zapytał trzęsącym się głosem:

— Cóż? — kamienne serca, czy mało jeszcze cierpicie?

— Co chcesz od nas?—zapytała matka—dla czego nas prześladujesz swoją wstrętną obecnością?

— Czego chcę?—chcę waszego i mojego szczęścia. Chcę zostać waszym opiekunem, waszą opatrznością, chcę zostać mężem twoim uparta dziewczyno.

— Nigdy—nigdy! zawołałam z oburzeniem i ożywiona dziwną mocą, dodałam stanowczo: precz nędzniku z naszego domu!—bo przyzwę pomocy ludzi. Jeżeli zaś raz jeszcze poważysz się nas napaść, z téj broni położę cię trupem.

I przy tych słowach ujęłam pamiątkowy rewolwer mego ojca i wymierzyłam go prosto w piersi nikczemnika. Prześladowca zadrżał, zbladł jeszcze bardziéj, chwilę postał w milczeniu i wybiegając do sieni, zaryczał: musisz być moją, musisz i będziesz nią, ja ci to powiadam, ja, nie przywykły do najmniejszego oporu.

Od téj chwili jużeśmy go nie widzieli. Dowiedzieliśmy się tylko że popłynął w kilkomiesieczną podróż, że niepomyślnym obrotem jakichś tajemnych spekulacji, pozbawiony został całego majątku, ocaliwszy z niego małą nader cząstkę. Kiedy Jakób powrócił do Londynu już był poprzednio o wszystkiem zawiadomiony, przez znajomego co znał doskonale kapitana. Od niego to dowiedzieliśmy się różnych szczegółów o tym nędzniku, o jego stratach i wyjeździe i on to nas przestrzegł, abyśmy groźby jego nie lekceważyli, bo powiedział, że o ile jest namiętny o tyle mściwy i nikczemny i że gotów posunąć się do ostatecznego gwałtu nawet do zabójstwa, byle tylko żądzy swéj zadosyć uczynić.

Ponieważ zarobek Jakóba był dosyć znaczny, a przytem trafiło mu się miejsce na rysownika do dwóch illustracji, z warunkiem popłynienia do Australji na co redakcje koszta zobowiązały się ponieść, matkę więc umieściliśmy u lorda Wilson za towarzyszkę do jego córki, a sami wziąwszy ślub udaliśmy się w tak daleką drogę. Wyjazdem swym głównie chcieliśmy zgubić ślad za sobą, robiliśmy go więc w największéj tajemnicy, mając nadzieję, że po kilkoletnim tu pobycie napastnik nasz uspokoi się, lub też tak zmienią się okoliczności, że bez obawy będziemy mogli wrócić do Londynu.

— I nastąpi to piękna Lenoro—odezwał się Jan—choćby się nawet dowiedział o naszym tu pobycie i przybył tu za nami, to wyśledzenie stanie się niepodobnem, jeżeli wyruszemy do kopalni jakto głównym jest naszym zamiarem. W przestrzeni bowiem tak ogromnéj a tak mało zaludnionéj, jakimże sposobem trafi na wasz ślad? Znajomych zupełnie tu nie macie, na okręcie nikt nie znał waszéj historji, zmieniliście przytem nazwiska, bądźcie więc spokojni, a ty zacna moja przyjaciołko nie dręcz się na próżno, nie myśl o tym niegodziwcu, a zginą mary twéj wyobraźni. Wreszcie w Australji łatwiéj sobie radzić jak gdziekolwiek bądź. Wzajemna solidarność w opiece i obronie wyrobiona tu nad wszelki podziw. Gdyby więc najmniejsze okazało się niebezpieczeństwo, otoczemy cię zastępem wiernych obrońców, a zbój przemierzły ani się spostrzeże jaka go spotka niespodzianka.

— O! niechże nas Bóg strzeże od podobnéj ostateczności — zawołała Lenora, składając ręce i wznosząc załzawione oczy ku niebu.

— Bądź skopojną moja droga — odezwał się Jakób —pocóż niepokoić się podobnemi przypuszczeniami?

Dalsza rozmowa przerwaną została wejściem na podwórze hotelowe pary złożonéj z mężczyzny i kobiety, trzymających się pod ręce, ale tak cudacznie wyglądających, tak przesadzonych i śmiesznych, że mimowoli oczy rozmawiających zwróciły się ku nim.

V

BLACK-FELLOW I JEGO LUBRA.

Para jak się zdaje małżeńska, która tak nagle przerwała rozmowę przyjaciół, była złożona z wysokiego chudego mężczyzny, wyprostowanego jak trzcina, i z głową tak zadartą i w tył przechyloną, że tył jéj znacznie po za plecy przechodził. Miał na sobie górniczą nową bluzkę, w niebieskie paski spiętą czarnym pasem i kapelusz okrągły na głowie, z pod którego wysuwały się kędzierzawe czarne włosy jak heban,kołnierz od koszuli wyłożony na kark i ramiona odbijał śnieżną białością od szyi i twarzy, ciemno brunatnéj barwy. Kobieta cokolwiek niższa od niego, równie brunatna, miała takiż sam kapelusz, podobne włosy tylko znacznie dłuższe przewiązane czerwoną tasiemką aby się nie rozdzielały, i suknię bawełnianą wolno aż do stóp rozpuszczoną. Buty na nogach tak u mężczyzny jak kobiety, o krótkich cholewkach, widocznie swą nowością i połyskiem zachwycały ich niewymownie, bo postępując wolno, z powagą prawdziwie pańską, w szybkich poruszeniach głowy, zwracali na nie spojrzenia, i potem obróciwszy się ku sobie, uśmiechali się z wielkiem zadowoleniem. Twarze chude, ogorzałe, ze sterczącemi policzkami nie tyle były brzydkie ile oryginalne, ożywiał zaś je szczególny wyraz zwracający każdego uwagę. Co do wieku ten trudno było oznaczyć, nie byli młodemi, ale i staremi nie można ich było nazwać. Oglądając się na wszystkie strony, i ujrzawszy patrzących na siebie malarzy i Jana, powitali ich lekkiem uchyleniem kapeluszy i uśmiechnąwszy się weszli w sień oficyny przeciwnéj mieszkania Jakóbów.

— Cóż to za oryginały? — zapytała Lenora — jak żyję podobnych postaci jeszcze nie widziałam.

— Bardzo wierzę— odrzekł Jan — bo o ile mi się zdaje, są to rodowici Australczycy, którzy zbogaciwszy się jakimś dziwnym przypadkiem najprędzéj przy kopalni złota, bawią się teraz w panów i chcą się gwałtem przedziergnąć w Europejczyków. Wydaje to postawa ich nienaturaln, ubiór dosyć dziwaczny, a szczególniéj częste przypatrywanie się butom, które widać pierwszy raz mają w użyciu. O ile w przeszłéj mej bytności w tych stronach uważałem, wszelkie obuwie najbardziéj ich dziwiło, nie mogąc pojąć jak można obciążać nogi tak niewygodną rzeczą.

— Ale po co oni tu przyszli i do kogo?—zapytała młoda kobieta.

— Poczekajmy chwilkę to się może i dowiemy.

Wkrótce za niemi pokazał się gospodarz domu, wbiegł do oficyny, podniósł zasłony w oknach pomieszkania, w którem Jan odbył niedawno tak ścisłą rewizją, i ujrzano w nich twarze nowo przybyłych, uśmiechnięte, rozradowane, jakby do szczęścia ich nic już nie brakowało. W parę minut potem przez podwórze przeszedł ów siwy jegomość, otulony lekkim płaszczykiem, i idąc wolno, ostrożnie jak starzec,

któremu nogi już nie bardzo służą, zniknął w sieni prowadzącéj na ulicę.

— Zdaje się więc — odezwała się Lenora z niezadowoleniem — że dzikich ludzi dostaliśmy na sąsiadów. A może to ludożercy?

— Nie lękaj się piękna Lenoro — odrzekł Jan — Nie słyszałem jeszcze o żadnym Australczyku żeby zjadł człowieka. Mieszkańcy Nowéj Zelandji lubią pieczeń ludzką i to nie wszyscy, ale Australczycy nie są takiemi jak ich opisują. Nic nie jest śmieszniejszego, jak opisy jakiemi nas tak często darzą liczni po dalekich stronach podróżnicy. Dopóki dają obraz miejscowości lub scen, którym się sami przypatrywali, dopóty są jeżeli nie zajmującemi to prawdziwemi, o tyle przynajmniéj, o ile w chwili patrzenia wolni byli od uprzedzenia. Jak tylko jednak wdadzą się w określanie stosunków miejscowych, w ogólne opisy charakteru mieszkańców, ich pojęć, wyobrażeń i stopnia oświaty, wpadają w chaos, często bredząc jak w straszliwéj gorączce. Człowiek wszędzie nie łatwy do poznania, cóż dopiero cała społeczność, do tego dzika, odrażająca, nieprzyjazna i mówiąca językiem przez nikogo niezrozumiałym. Porozumienie najczęściéj tylko migowe, lub przez tłumacza, nie może być wystarczające. Wreszcie wypytywaniem zbiera się sądy pojedyncze nie mogące tem samem obrazować całéj społeczności, na którą trzeba długo patrzeć, w różnych chwilach i zdarzeniach, podpatrywać, podsłuchiwać, aby choć troszkę wniknąć w tajemne jéj dziedziny ducha.

O Australczykach pisano wiele, i ogólnie zgodzono się, że jest to dzicz mało się różniąca od zwierząt, żyjąca w lasach pod gołem niebem, bez praw, i bez jakichkolwiek wyobrażeń religijnych. Przedstawiają ich przytem jako okrutników i ludożerców, odrażających nie tylko swą powierzchownością, ale chytrych, podstępnych, obłudnych, nie odrzucających żadnéj sposobności szkodzenia Europejczykom. Pierwsze wrażenie nie mogło być inne, nieprzyjaciele kochać się nie mogą, a nie kochając się czyż mogą być dla siebie sprawiedliwemi? Nieprzyjaciołmi zaś byli i są dotąd i dla tego zbliżenie tak trudne, a poznanie jeszcze trudniejsze. Wreszcie Europejczycy od pierwszéj chwili postawienia nogi w tych dalekich i nieznanych sobie ziemiach, używali wszystkiego, ażeby nie tylko mieszkańców odepchnąć i zrazić od siebie, ale nawet przewyższyć ich w dzikości i okrucieństwie. Wielka szkoda, że owa tak okrzyczana cywilizacja Europy, przychodzi do nich nie z rószczką pokoju i pochodnią miłości, ale ze szkaradną chciwością wyzyskiwania. Pewniejsze więc wiadomości udzielają tylko misjonarze, jako prawdziwi apostołowie cywilizacji.

Australja jak już powiedzieliśmy, zaludniona jest tylko przez osady Europejskie na pobrzeżach morskich, głębie zaś jéj zarośnięte odwiecznemi lasami są dotąd zupełnie nieznane. Kilka wypraw naukowych w głąb jéj przedsiebranych, przepadło bez śladu nie przyniosłszy żadnéj korzyści. Tam to kryją się właściwe pokolenia dzikich mieszkańców, zachowujące w całéj pełni wszystkie pierwiastkowe swoje znamiona. Ci bowiem co już weszli w stosunki z osadami Europejskiemi, co błąkając się pomiędzy niemi z upragnieniem wyciągają ręce po wódkę i tytoń, chwytając pierwszy lepszy szmat wyrzucony na śmiecie, aby nim przyozdobić swoje nędzne ciało, są to po większéj części odstępcy społeczności dzikiéj, nigdy silnie do niéj nie przywiązani, goniący za zmianą, za nowemi wrażeniami, łatwo łączący się z każdym dającym im jaką taką rękojmią korzyści. Słowem są to włóczęgi wyrzutki, bardzo podobni do napływowéj ludności wiejskiéj tak chętnie spieszącéj do stolic starego lądu. A jak wsi mieszkaniec, pracowity i uczciwy nie porzuci stron swoich dla miasta, tak i dziki kochający swoją społeczność, zdala omija osadników białych i za nic w świecie do bliższych z niemi stosunków nie namówi się. Przywiązanie to nazywane jest zwykle uporczywą dzikością, najniesłuszniéj i najniesprawiedliwiéj.

Na wyspie Ś. Dominika w Ameryce, pierwszych przybyszów Hiszpańskich, przyjęto z podziwieniem ale z największą życzliwością, otaczając czcią i opieką jakby jaką świętość. I cóż się stało? Oto pogwałcono na nich wszystkie prawa Boskie i ludzkie, rabowono, mordowano, znieważano, aż wreszcie przywiedziono do największéj nienawiści i rozpaczy.

Cywilizacja pokazała się tu jak pałka zbójcy, co niszczy a nic nie buduje. W Australji pierwsza osada założoną została przez samych zbrodniarzy wywiezionych z Anglji jako niegodnych życia w ucywilizowanéj społeczności. Były to więc najgorsze brudy i męty społeczne godne stryczka, strzeżone przez dwustu uzbrojonych żołnierzy, przyzwyczajonych do srogości, która jedynie wywiezioną hordę w karbach posłuszeństwa i porządku mogła utrzymać. Stosunek więc takiéj kolonji z właściwemi krajowcami nie mógł być bardzo miły i nic dziwnego, że ich odepchnął w niedostępne puszcze obudzając nienawiść jako ku swym ciemięzcom i prześladowcom. Uciekający więc od takich społeczności, nie mogą być oskarżani o uporczywą dzikość, bo okazali się ludźmi umiejącemi oceniać niesprawiedliwe z sobą postępowanie. Muszą więc posiadać pojęcia inne, kiedy ich szkarada czynów oburza i nie chcą być bydłem za jakie ich zwykle uważamy. Dziś zbliżenie może już nastąpić, rozdział za nadto krwawemi rysami został oznaczony, i nie ma rady, dzieło wytępiania musi być daléj prowadzone. A stała się przez to dla nauki nieodżałowana strata. Niepodobna bowiem przypuścić, aby w pokoleniach dzikich tych ludów, mających wyobrażenia religijne, poszanowanie wieku i doświadczenia, rządzących się pewnemi prawami i zwyczajami, nie znajdowały się jakieś tradycje mogące rzucić światło na wiele kwestji dotąd nierozwiązanych. Może zachowanie tajemnicy przed ciekawemi Europejczykami starającemi się poznać i zbadać wszystko, wymagało tego. Być to może, zawsze jednak społeczność naszą przedstawia bardzo niekorzystnie i kto wie czy zarzut dzikości do pewnego stopnia bardziéj jéj nie przystoi.

(d. c. n.)
